GLOBALNIE · ANALIZA

NADZIEJA OPOZYCJI CZY „FAKE KONSERWATYSTA”? PÉTER MÁRKI-ZAY POWALCZY Z VIKTOREM ORBÁNEM

Marcin Żyro · 21 października 2021

Węgierska opozycja po latach niepowodzeń postanowiła się zjednoczyć, aby móc realnie myśleć o rzuceniu wyzwania rządzącemu Fideszowi. Jej sympatycy w prawyborach uznali, że najlepszym kandydatem na premiera będzie Péter Márki-Zay, burmistrz niewielkiej miejscowości przedstawiający się jako konserwatysta rozczarowany rządami Viktora Orbána.

Każdy z komitetów startujących w węgierskich wyborach parlamentarnych zwyczajowo przedstawia swojego kandydata na urząd premiera. Zjednoczona opozycja postanowiła wyłonić go w organizowanych przez siebie ogólnokrajowych prawyborach. Początkowo liczba chętnych do rywalizacji była większa, ale ostatecznie w pierwszej turze wzięło w nich udział pięciu kandydatów.

Największą klęskę poniosło w niej dwóch polityków. Lider niegdyś nacjonalistycznego Jobbiku, Péter Jakab, według niektórych sondaży mógł liczyć nawet na wygraną. Ostatecznie uzyskał jednak tylko 14 proc. głosów. Drugim przegranym był lider liberalnego Momentum, András Fekete-Győr. Uzyskał on tylko 3,39 proc. głosów, choć jeszcze w ubiegłym roku jego ugrupowanie w badaniach opinii publicznej osiągało regularnie dwucyfrowe wyniki.

Przed drugą turą dosyć niespodziewanie wycofał się burmistrz Budapesztu, Gergely Karácsony, stojący na czele niewielkiej zielono-liberalnej partii Dialog dla Węgier (PM). Postanowił on przekazać swoje poparcie Péterowi Márki-Zay’owi, któremu ostatecznie udało się wygrać z wiceprzewodniczącą Parlamentu Europejskiego, Klarą Dobrev z socjalliberalnej Koalicji Demokratycznej (DK).

Z samorządu na salony

Urodzony w 1972 roku Márki-Zay, w porównaniu do swoich konkurentów w opozycyjnych prawyborach, ma bardzo nikłe doświadczenie polityczne. Pod koniec ubiegłego wieku pracował w firmie energetycznej jako kierownik do spraw marketingu, natomiast w 2004 roku zdecydował się wyemigrować do Kanady i następnie do Stanów Zjednoczonych. Tam zajmował się głównie sprzedażą bezpośrednią. Ostatecznie przed dwunastoma laty wraz z żoną i dziećmi powrócił na Węgry.

> Jego polityczna kariera zaczęła się zaledwie przed trzema laty. Został wówczas wspólnym kandydatem opozycyjnych ugrupowań na burmistrza Hódmezővásárhely, czyli czterdziestotysięcznego miasteczka w południowej części Węgier. Od tamtego momentu można zresztą mówić o początku zacieśniania się współpracy między siłami węgierskiej opozycji. Kandydatura Márki-Zaya

> cieszyła się bowiem poparciem DK, PM, Jobbiku, Momentum, Węgierskiej Partii Socjalistycznej (MSZP) i partii Polityka Może Być Inna (LMP).

Dosyć niespodziewanie współpraca opozycji przyniosła efekt. Márki-Zay został burmistrzem Hódmezővásárhely, choć miejscowość była uważana dotąd jako jeden z głównych bastionów koalicji Fideszu i Chrześcijańsko-Demokratycznej Partii Ludowej (KDNP). Co prawda jego zwycięstwo nie miało większego wpływu na rezultat odbywających się dwa miesiące później wyborów parlamentarnych, lecz było ważnym bodźcem dla rozdrobnionej i tkwiącej w marazmie węgierskiej opozycji.

Jednoczyciel z dystansem

Wcześniejsze próby konsolidacji przeciwników Fideszu kończyły się niepowodzeniem. W 2014 roku w wyborach parlamentarnych wystartowała lewicowo-liberalna koalicja „Jedność", której liderzy nie byli w stanie ukryć swoich politycznych i prywatnych animozji. Warto bowiem zauważyć, że część opozycyjnych ugrupowań powstała w wyniku rozłamów w MSZP i LMP. Twórcy DK i PM zakładali zresztą, że będą jednoczyć przeciwników Orbána, co delikatnie mówiąc nie zakończyło się sukcesem...

> Márki-Zay zdawał sobie zresztą sprawę, że wsparcie całej opozycji było paradoksalnie zarówno atutem, jak i obciążeniem. Lewicowo-liberalne idee nie cieszą się bowiem szczególnym poparciem na węgierskiej prowincji, dlatego partie takie jak Momentum czy LMP poza Budapesztem istnieją głównie na papierze. Epatowanie poparciem z ich strony nie przyniosłoby mu więc zwycięstwa w Hódmezővásárhely.

Z tego powodu Márki-Zay podkreślał, że mimo poparcia ze strony opozycji jest wciąż kandydatem niezależnym. Miejscami otwarcie dystansował się od idei stojących za jej dominującą lewicowo-liberalną częścią, podkreślając swoje przywiązanie do tradycyjnych wartości. Samorządowiec pozycjonował się więc głównie jako konserwatysta rozczarowany dotychczasowymi rządami Fideszu i KDNP. Podobnie jak rządząca Węgrami prawica odwoływał się do wartości rodzinnych, w czym jako ojciec siódemki dzieci był zresztą niezwykle przekonujący dla prawicowego elektoratu.

Zachowywanie dystansu do lewicowo-liberalnych ugrupowań nie oznaczało oczywiście całkowitego odcięcia się od poparcia opozycji. Márki-Zay wiedział doskonale, że zwycięstwo w rodzinnej miejscowości może być trampoliną do dużo większej polityki. W powyborczych wywiadach dla opozycyjnych mediów opowiadał się więc za szeroką współpracą przeciwników Orbána, natomiast już jako burmistrz promował przejrzystość swoich rządów, przeciwstawiając ją często niejasnym powiązaniom, będącym zresztą największą wadą funkcjonowania samorządów kontrolowanych przez Fidesz.

CZYTAJ TAKŻE: Narodowy konserwatyzm kontra federalizm. Fidesz poza europejską chadecją

Dla każdego coś miłego

Márki-Zay cały czas stara się podkreślać swoją niezależność. Nie zamierzał także popełniać błędów innych opozycyjnych środowisk, które chciały jednoczyć przeciwników obecnej władzy poprzez faktyczne

pączkowanie. Co prawda stworzył swoje własne polityczne zaplecze, ale Ruch Wszystkich Węgrów (MMM) oficjalnie nie jest zarejestrowany jako partia polityczna. Jego celem było zaś zmobilizowanie środowisk opozycyjnych do wspólnego startu w odbywających się w 2019 roku wyborach samorządowych.

Sama deklaracja programowa ruchu Márki-Zaya jest głównie zbiorem haseł, pod którymi może podpisać się zarówno środowisko lewicowo-liberalnej opozycji, jak i rosnąca grupa konserwatywnych wyborców zmęczonych rządami Fideszu. Domaga się więc on większej przejrzystości życia publicznego na Węgrzech, przywrócenia rządów prawa, powrotu do wolności prasy należącej obecnie głównie do biznesmenów związanych z władzą czy walki ze zjawiskiem nielegalnej imigracji.

> Márki-Zay jednocześnie w kilku sprawach wyraźnie różni się od Orbána. Opowiada się choćby za powrotem do ścisłej współpracy z Europą Zachodnią, która została jego zdaniem zarzucona na rzecz „zaprzyjaźniania się z azjatyckimi dyktaturami". Samorządowiec domaga się przy tej okazji rewizji niejasnych umów dotyczących rosyjskiego kredytu na rozbudowę elektrowni atomowej w Paks czy chińskiego wkładu w budowę szybkiej kolei łączącej Budapeszt z Belgradem.

Z pewnością w sprzeczności z wizerunkiem konserwatywnego polityka stoją jego pozostałe deklaracje. Márki-Zay, tak jak lewicowo-liberalna część opozycji, w ramach powrotu do współpracy z Zachodem opowiada się za rezygnacją z forinta na rzecz euro. W jego opinii „utrzymywanie własnej waluty jest ryzykowne i kosztowne", podczas gdy rezygnacja z narodowej waluty „ustabilizowałaby gospodarkę i doprowadziłaby do dogonienia krajów dużo bardziej zaawansowanych w integracji europejskiej".

„Fake konserwatysta"

Powyższe deklaracje są oczywiście skrzętnie wykorzystywane przez Fidesz i KDNP, a zwłaszcza krytykowaną przez Márki-Zaya „finansowaną za pośrednictwem państwa fabrykę kłamstw". Właściwie trudno zliczyć, ile w ciągu ostatnich trzech lat w prorządowych mediach pojawiło się epitetów pod adresem burmistrza Hódmezővásárhely. Zwłaszcza, że od czasu jego wygranej w prawyborach dziennikarze wspierający rząd nie zajmują się właściwie niczym innym poza jego osobą.

„Fałszywy chrześcijanin", „nowy bolszewik" czy bodaj najpopularniejszy „fake konserwatysta", to tylko kilka wybranych z najczęściej pojawiających się pod jego adresem obelg. Trudno jednocześnie ukryć, że Márki-Zay sam dał paliwo zwolennikom rządzącej prawicy, nie tylko poprzez wspomniane już niektóre elementy deklaracji programowej swojego ruchu.

> W trzeciej z debat przed opozycyjnymi prawyborami „konserwatysta rozczarowany Fideszem" mówił wprost o programie, który realizowałby jako szef węgierskiego rządu. Podkreślił więc, że „nie ma mowy o tworzeniu konserwatywnego rządu na Węgrzech", dlatego ewentualny premier z ramienia zjednoczonej opozycji „zrealizuje wspólny program, w którym znajdą się elementy programu lewicowego i ekologicznego, a nawet punkty ważne dla liberałów".

Ostatnio często przywoływana jest również „tajemnicza amerykańska przeszłość" Márki-Zaya, a także jego powiązania z zagranicznymi ośrodkami. W prorządowych mediach nie mogło oczywiście zabraknąć wątku George'a Sorosa czy rzekomych spotkań kandydata węgierskiej opozycji z przedstawicielami zachodnich placówek dyplomatycznych. Przed dwoma laty samorządowiec odbył zresztą wizytę w Stanach Zjednoczonych w czasie, gdy Orbán spotykał się w Waszyngtonie z amerykańskim prezydentem Donaldem Trumpem.

CZYTAJ TAKŻE: „Nie da się być jednocześnie konserwatystą i liberałem". Rozmowa z Alainem de Benoistem

Gry wśród opozycji

Która twarz Márki-Zaya jest więc prawdziwa? Na ile jego bardziej lewicowo-liberalne deklaracje z ostatnich miesięcy były elementem politycznej gry w trakcie prawyborów, a na ile odzwierciedlają jego rzeczywiste poglądy? Trzeba bowiem pamiętać, że większość elektoratu głosującego w prawyborach to wciąż zwolennicy socjalistów i liberałów. Aby pokonać swoją konkurencję, lider MMM nie mógł więc eksponować jedynie swojego konserwatyzmu, do którego zapewne będzie mocniej nawiązywał już w czasie kampanii przed przyszłorocznymi wyborami parlamentarnymi.

> Pojawia się zresztą przy tej okazji kolejne pytanie, a mianowicie czy Márki-Zay rzeczywiście będzie mógł liczyć na aktywne wsparcie całej lewicowo-liberalnej opozycji i Jobbiku? Co prawda jego sukces sprzed trzech lat znacząco ożywił przeciwników Fideszu, ale wciąż dzielą ich poglądy i osobiste animozje. Dodatkowo, jak już wspomniano, samorządowiec nie ma własnego zaplecza politycznego. Jego ruch MMM w praktyce nie posiada struktur, zwłaszcza porównując go do ugrupowania jego kontrkandydatki w drugiej turze prawyborów.

To zresztą największy obecnie paradoks wśród opozycji. Dobrev co prawda przegrała prawybory, ale i tak jej partia okazała się być jedyną siłą posiadającą rzeczywiste struktury terenowe. Lider DK, czyli partner Dobrev i były premier Ferenc Gyurcsány, mówił zresztą o tym w nagraniu wideo podsumowującym głosowanie. Z jego wypowiedzi można było wywnioskować, że zwycięstwo Márki-Zaya nie ma tak naprawdę większego znaczenia, bo to DK po przyszłorocznych wyborach parlamentarnych może mieć większość w parlamencie i jako „największa siła postępowej lewicy" wskaże kandydata na nowego szefa rządu.

Márki-Zay przez ostatnie trzy lata budował wizerunek niezależnego samorządowca, stojącego z boku gier politycznych na budapesztańskich salonach. W praktyce zdaje sobie doskonale sprawę z różnic pomiędzy opozycyjnymi ugrupowaniami. Poparcie jego kandydatury przez burmistrza stolicy nie było więc przypadkowe. W interesie Karácsonya i Márki-Zaya leży osłabienie pozycji Gyurcsányа, który kierując najsilniejszą opozycyjną partią jest jednocześnie obciążeniem wizerunkowym dla przeciwników obecnego rządu.

Fidesz się martwi

Rządząca prawica liczyła zresztą na wygraną Dobrev w opozycyjnych prawyborach. Z racji jej przyna-

leżności do partii Gyurcsánya, nie wspominając o jej związku z byłym premierem, byłaby bowiem łatwym celem do ataków. Służyła zresztą temu zainicjowana przez Fidesz kampania zbierania podpisów przeciwko powrotowi Gyurcsánya do władzy. Ma ona być zresztą kontynuowana, dlatego na promujących ją bilbordach można zobaczyć szefa DK stojącego za plecami Márki-Zaya.

> Od czasu ogłoszenia wyników drugiej tury opozycyjnych prawyborów, prorządowe media nie ustają we wspomnianych już zresztą atakach na nowego kandydata na premiera. Z wypowiedzi niektórych sprzyjających Fideszowi analityków można jednak wysnuć wniosek, że węgierska prawica nie jest pewna swojego czwartego z rzędu zwycięstwa w wyborach parlamentarnych. I jest wyraźnie zawiedziona przegraną partnerki Gyurcsánya.

Samuel Ágoston Mráz z prawicowego think-tanku Nézőpont Intézet twierdzi, że wyborcy opozycji nie tyle głosowali za Márki-Zayem, co przeciwko Gyurcsányemu[1]. Z tego powodu nowy lider przeciwników obecnej władzy może szybko znudzić się lewicowo-liberalnym wyborcom, choć w porównaniu do innych opozycyjnych polityków jednocześnie ma także szereg zalet. Zdaniem Mráza rządzący muszą wystrzegać się lekceważenia swojego rywala, bo w innym wypadku staną się „aroganccy i ślepi".

Co natomiast o szansach opozycji na zwycięstwo w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych mówią sondaże? Jak na razie ich wyniki są zależne od... politycznej afiliacji sporządzających je ośrodków. Prorządowe instytucje wskazują więc na zwycięstwo Fideszu, natomiast opozycyjne think-tanki na triumf jego przeciwników. A jak będzie wyglądać rzeczywistość dowiemy się dokładnie za pół roku.

---

[1] https://index.hu/velemeny/2021/10/18/mraz-agoston-ot-ok-amiert-marki-zay-legyozheto/

fot. facebook

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/nadzieja-opozycji-czy-fake-konserwatysta-peter-marki-zay-powalczy-z-viktorem-orbanem/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć